

[od „człowieka w lustrze”](#)

Zapiski Sekretarza: Zmiany trzeba zacząć od „człowieka w lustrze”

W toku przygotowywania zmian, pojawiło się kilka różnych koncepcji, propozycji, rozwiązań. Ostatecznie „wygrała” ta, którą trzymają Państwo w rękach. Wierzymy, że najlepsza. Jednocześnie wskazano miejsce na dodatkowy głos, poza Słowem Prezesa, a wówczas padła propozycja od Doktora Pawła Czekalskiego: „A może Ty byś coś napisał?” Jako wielki fan filmów o Donie Corleone, wiedziałem, że takich ofert się nie odrzuca. I tak oto zrodziła się rubryka „Zapiski Sekretarza”.

Pisząc pierwszy tekst, przyznam Państwu uczciwe, czuję stres jak artysta przed wyjściem na estradę. Co napisać, czy to będzie miało sens, czy ktoś zechce to przeczytać, jakie będą reakcje? Wiele pytań bez odpowiedzi, ale rzuconą rękawicę trzeba podjąć. Koncepcji na formułę tejże rubryki było wiele. Postanowiłem jednak, że wyłamię się z utartego schematu postrzegania osoby sekretarza Okręgowej Rady Lekarskiej. Nie będę Państwu opisywał suchych faktów: „byłem z Prezesem tu i tu, otwierałem uroczystość taką i taką, wręczyłem dyplom temu i temu”. Takie informacje każdy zainteresowany znajdzie sam w naszych mediach. Ja chciałbym, aby moje - nazwijmy to górnolotnie - felietony prowokowały dyskusję, czasami zmuszały do myślenia czy autorefleksji i poruszały tematy dotyczące nas wszystkich. A jest naprawdę o czym pisać, ale o tym za chwilę.

Część z Państwa może sobie zadawać pytanie: kim jestem i skąd się wzięłem? Zacznę od czasów sprzed wyborów do ORL, a później na jej sekretarza (o tym co robię/robimy teraz dowiedzą się Państwo na bieżąco). Obecny jestem w naszej Izbie od połowy 2016 r., kiedy to rozpocząłem staż podyplomowy i zostałem członkiem izbowego Koła Młodych Lekarzy i Lekarzy Dentystów. Z biegiem czasu Koledzy i Koleżanki, wraz z ówczesnym przewodniczącym KMLiLD, powierzyli mi funkcję wiceprzewodniczącego Koła. Jednocześnie uczestniczyłem aktywnie w pracach m.in. Komisji Kultury i Komisji Informacyjno-Wydawniczej ORL. Głównie dzięki tym dwóm strukturom możliwe stało się uruchomienie przeze mnie programu „Lekarze po Godzinach”. Wymagało to jednak dużo pracy i poświęcenia.

W przerwach pomiędzy ustaleniami z restauracjami, teatrami i innymi instytucjami kultury oraz budowaniu podstrony internetowej projektu, nie starczyło już czasu na naukę do Lekarskiego Egzaminu Końcowego. Odpuściłem zarówno podejście wiosenne, jak i jesienne, kończące okres stażu. Zaufałem swojemu wynikowi, który osiągnąłem za

pierwszym razem, jednocześnie wierząc, że to, co robię w Izbie, ma sens i jest tego warte. Na szczęście nie zawiodłem się. projekt został przyjęty entuzjastycznie i spodobał się wielu naszym członkom. A na wybraną przez siebie specjalizację, dostałem się bez problemu, choć stresu było co niemiara.

Suma summarum opłaciło się postawić wszystko na jedną kartę. Dobre relacje z naszymi partnerami, jak np. z Teatrem Nowym w Łodzi, przełożyły się na możliwość zorganizowania warsztatów z umiejętności miękkich dla lekarzy, podczas których aktorzy odgrywali rolę pacjentów. Planuję kolejną edycję jeszcze w tym roku. Równocześnie kontynuowałem działalność w ramach samorządności doktoranckiej na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi, co zaowocowało zorganizowaniem po raz pierwszy w historii wspólnego wyjazdu wakacyjnego doktorantów i młodych lekarzy w roku 2017.

W międzyczasie cała Polska żyła nabierającym rozmachu protestem lekarzy rezydentów. My, młodzi lekarze w łódzkiej Izbie nie staliśmy obok obojętnie jako obserwatorzy. Dzięki wsparciu ówczesnych władz oraz porozumieniu ze studentami UM w Łodzi, udało mi się zorganizować pikietę w Pasażu Leona Schillera, wspierającą Koleżanki i Kolegów głodujących w Warszawie. To była piękna chwila, w której wszyscy staliśmy ramię w ramię we wspólnej sprawie. Niezależnie od osobistych preferencji i od tego, czy kogoś lubimy czy nie, niezależnie od funkcji, które ktoś pełni, byliśmy jednością, mówiliśmy jednym głosem, walczyliśmy o to samo. My, wszyscy zgromadzeni pod pomnikiem jednego z największych polskich reżyserów teatralnych.

Od tamtego czasu zadaję sobie pytanie, czy tylko „wspólny wróg” może nas zjednoczyć? Czy na co dzień nie mamy żadnego wspólnego mianownika, żadnej wspólnej przyziemnej sprawy do załatwienia? Jesteśmy środowiskiem trudnym, skłóconym, pełnym antagonizmów i negatywnych emocji względem innych. Jak do tego dorzucimy kilka naszych narodowych cech, jak bezinteresowna zawiść i zazdrość, uzyskujemy mieszankę wybuchową. Sami dla siebie jesteśmy największymi wrogami. Wujek Piłsudski pewnie by sparafrazował sam siebie i powiedział: „zawód wspaniały, tylko ludzie”.

W następnych tekstach przedstawię kilka argumentów i sytuacji, pokazujących co my sami zrobiliśmy z tym zawodem. I nie będą to wcale moje autorskie wymysły, a screeny/zrzuty ekranu prawdziwych wypowiedzi internetowych, „odzywek” lekarzy do lekarzy. Jak śpiewał Król Popu, zmiany trzeba zacząć od „człowieka w lustrze”.